

# Po stronie życia. Rozmowa z Zenonem Kruczyńskim, autorem książki „Farba znaczy krew”

**Czym różni się obecna „Farba znaczy krew” od wydania z 2008 roku?**

**Zenon Kruczyński:** W drugim wydaniu wszystkie informacje statystyczne są zaktualizowane, dodano nowe rozdziały, niektóre rozdziały rozszerzono. Doszła również rozmowa z prof. Rafałem Kowalczykiem, dyrektorem Instytutu Biologii Ssaków PAN z Białowieży. Bardzo zależało mi na tej publikacji, aby pokazać jak oczami doświadczonego naukowca-praktyka wygląda sytuacja dzikich zwierząt w Polsce.

Książka różni się szatą graficzną, ma świetną okładkę, zaprojektowaną przez zdolnego grafika. W przeciwieństwie do wydania z 2008 roku nie ma zdjęć, ma bronić się tekstem.

Czarne wydaje książki niezwykle starannie, jeszcze na 3 dni przed oddaniem jej do druku otrzymałem ostatnie poprawki i drobne uwagi redakcyjne, aby jakość tekstu była jeszcze lepsza. To duża przyjemność, gdy czyta się tekst, który jest zrozumiały.



# FARBA ZNACZY KREW



ZENON  
KRUCZYŃSKI

## **Czarne ma mocną pozycję na rynku wydawniczym. Liczysz na lepsze dotarcie do czytelników?**

Czarne jako całe wydawnictwo, niedawno zdobyło prestiżowe, międzynarodowe wyróżnienie. Ma ciekawe pomysły na serie wydawnicze, lecz jestem bardzo zadowolony z tego, że „Farba” znalazła się poza zatytułowaną serią. Wydawnictwo nawet zaproponowało, abym napisał kolejną książkę o Puszczy Białowieskiej o jej obecnym dramacie. Żeby napisać książkę „na temat”, trzeba mieć warsztat pisarski, a ja nie jestem zawodowym pisarzem, więc odmówiłem. Być może pochopnie, bo z drugiej strony mam dużo materiału i pomysł na następną książkę i może w końcu siądę do tych tekstów.

Naprawdę długo, lata całe, szukałem wydawcy dla pierwszego wydania „Farby”, wysłałem mnóstwo ładnie oprawionych egzemplarzy rękopisów do różnych wydawnictw – bez rezultatu. W końcu okazało się, że wydawnictwo *słowo/obraz terytoria* wyda ją z powodów ideowych – chyba nie liczyli się z tym, że niszowy wtedy temat odniesie jakiś sukces.

Dlatego bardzo ucieszyłem się, gdy usłyszałem w słuchawce telefonu: „Nazywam się Monika Sznajderman, panie Zenonie może byśmy wznowili książkę?”.

## **Od pierwszego wydania minęło 9 lat, to sporo czasu, szczególnie jeśli weźmiemy pod uwagę zagadnienie którego książka dotyczy. Co najbardziej zmieniło się w tym okresie?**

Na to, co zmieniło się najbardziej, wskazują badania opinii społecznej, które Diana Piotrowska, rzeczniczka Polskiego Związku Łowieckiego, przedstawiła na konferencji w Rogowie. W pewnym momencie zatrzymała prezentację i powiedziała: „A teraz najważniejsza informacja z całej prezentacji: tylko 10% społeczeństwa popiera łowiectwo”. Gdyby te badania zrealizowano 10 lat temu, sądzę że proporcje byłyby dokładnie odwrotne.

## **Nie przesadziliś?**

Nie, takie kiedyś panowało w społeczeństwie przekonanie, uwiedzionego stuletnim, myśliwskim PR. W zeszłym roku kilka organizacji z koalicji *Niech Żyją!* zleciło CBOS przeprowadzenie badań na ten temat – wyniki się potwierdziły. W obu badaniach ludzie wyraźnie stanęli „po stronie życia”.

Myśliwi chcą odzyskać społeczną akceptację, przekonać ludzi do swoich zachowań. Ale ich postawa leży „po stronie zabijania”. Czy współcześnie jest to postawa do obronienia? Poza tym, nie można mówić, że istnieje zabijanie humanitarne – takiego zabijania nie ma. Jest albo zabijanie – albo bycie humanitarnym, to jest zero-jedynkowe. Humanitarnym jest się wtedy, gdy z człowieka emanuje postawa: „Pomagam, ocalam, wspieram, chcę zrozumieć”. Postawa „po stronie życia” wydaje się o wiele bardziej odpowiadać czasom, w których żyjemy.

I jest to najbardziej znacząca zmiana, która zaszła w przeciągu tych lat. Nie dokonała się jednak samoczynnie, sam zapewne pamiętasz z jakiego punktu zaczynaliśmy w Pracowni. Po drodze zawiązała się koalicja *Niech Żyją!*, z bezcennym zaangażowaniem i bardzo inteligentnie koordynowana przez Arka Glaasa.

## **Powiedz czego nie da się obronić w myślistwie, choćby w kontekście tego, że sami myśliwi przyznają iż mają problem i muszą się zmienić? Ale nawet jeśli myśliwi poprawią się wizerunkowo, to czego nie da się obronić?**

Kiedys ludzie zabijali dzikie zwierzęta po to, aby się wyżywić. W przyrodzie tak jest: jesteś głodny - masz prawo jeść. Czy współcześnie jesteśmy głodni? Czy wolno nam zabijać dla przyjemności?

Maharaj Nissargadatta powiedział, że „Ludzie najbardziej zainteresowani są powtarzaniem przyjemności, którą już znają. Ale to nie zmniejsza cierpienia na Ziemi”.

Zjawisko współczesnego myślistwa jest społecznie nie do obrony - to aktywność, która nieuchronnie odchodzi w przeszłość, jak wiele innych, często bolesnych tradycji, które ludzie kiedyś kultywowali. Lecz myśliwi nie chcą i nie mogą otworzyć oczu na to *co naprawdę robią* - przywiązanie do przyjemności jest mentalnie zbyt silne.

### **Ilość członków PZŁ jednak rośnie. Jesteś pewien scenariusza końca polowań?**

Tak, i nie ma raczej znaczenia, że teraz myśliwych jest trochę więcej. Chociaż przyznać trzeba, że jest to socjologicznie ciekawe zjawisko. Może ktoś pokusi się o badania naukowe na ten temat? Obecnie wśród 123 tysięcy zrzeszonych w PZŁ, jest też 3 tysiące kobiet. Nie mieści mi się w głowie jak można patroszyć lanię, wyciągać rozwinięty 3-4 kilogramowy płód, ciąć grzęzy czyli wymiona, patrzeć jak mleko miesza się z krwią. Nie jestem w stanie zrozumieć, dlaczego robią to kobiety. Tu mój rozum się kończy, chociaż fakty historyczne, choćby z czasów drugiej wojny, a także te jak najbardziej współczesne pokazują, że kobiety umieją zabijać - także dzieci. I torturować.

Poluje również 300 księży, zabijają zwierzęta z wielkim zapałem. Wydawać by się mogło, że są to ludzie, którzy mogliby duchowo prowadzić społeczeństwo. Ale robią to, co robią. A skutki tego, co robimy - muszą nadejść nieuchronnie. Nie ma dokąd uciec.

Najczęściej człowiek, gdy już musi zabić zwierzę, czuje się bardzo źle. I nawet wtedy, gdy zadaje śmierć nieumyślnie - towarzyszą temu bardzo silne, przykre uczucia. Jeżeli już się zabija, to należy zrobić to po głębokim zastanowieniu się, i mieć świadomość, że będzie temu towarzyszyć ogromna przykrość.

Wydaje mi się, że tolerancja na zabijanie zwierząt dla przyjemności maleje, ponieważ ludzie zaczynają rozumieć to, o czym tutaj mówimy. Rozumieją, że nie możemy bez końca rozsiadać się coraz szerzej na ławce istnienia. Wreszcie musimy uznać fakt, że inne istoty mają, tak samo jak my, jeden jedyny wspólny dom do życia. Tu się urodziły, mają prawo tu jeść i tu mieć potomstwo. Dlatego nie możemy zabijać dla przyjemności.

Jeden z argumentów myśliwskich dotyczy kwestii dostarczania żywności. Ale to zaledwie 26 kg mięsa na osobę rocznie, to jeden mięsny posiłek rocznie. W skali wyżywienia ludzi w kraju nie ma to żadnego znaczenia.

Nie da się również obronić argumentu podnoszonego teraz histerycznie przez obecnego ministra, że jeżeli nie będziemy polowali to nasz kraj zubożeje i „zwierzyna na polach nam wszystko wyżre”. Rzeczywista skala szkód łowieckich w produkcji roślinnej kraju to 1,77 zł na osobę rocznie. To kilka marchewek lub ziemniaków rocznie na osobę.

Wydaje się, że gdyby popatrzeć zdroworozsądkowo na zabijanie dzikich zwierząt - to nie ma ono żadnego sensu. Jest ekonomicznie prymitywną, rabunkową eksploatacją przyrody, jaka jeszcze zdarza się w krajach trzeciego świata.

Polska ma piękną przyrodę. Turystyka przyrodnicza rozwija się na świecie sześć razy szybciej niż inne gałęzie turystyki. Gdyby zamiast na prymitywną gospodarkę, jaką jest łowiectwo, postawić na turystykę przyrodniczą - korzyść byłaby oczywista. Gdyby postawić na turystykę przyrodniczą, a nie na kwoty za zabita zwierzyną w Polsce (obecnie to około 106 milionów zł), to obroty byłyby liczone

nie w tych milionach, ale w miliardach!

Gdybyśmy tylko przestali zabijać 13 gatunków ptaków, Polska stałaby się niezwykłym krajem dla światowego ruchu birdwatcherów, którzy byliby zachwyceni gdyby dowiedzieli się, że istnieje taki kraj - Polska, gdzie w ogóle nie poluje się na ptaki. Trzeba przyznać, że gdyby w Polsce ptaki były bezpieczne, a szacujemy, że na skutek polowań ginie ich około siedemset tysięcy rocznie - byłby to inny kraj.

Jeśli chodzi o duże zwierzęta, również nie ma potrzeby aby na nie polować, tym bardziej, że myśliwi nie są w stanie wypełnić swojej roli, na którą się powołują. Usiłują „regulować” pogłowie zwierząt dużych, ponieważ twierdzą, że szkody w rolnictwie mogłyby być za duże. Czyli jakie? 2,50 zł na osobę rocznie? W Polsce populacje dużych zwierząt wymknęły się myśliwym spod kontroli - cały czas rosną. Myśliwi nie chcą zrozumieć, że to oni są głównymi sprawcami tych problemów. W przyrodzie jest coraz więcej pożywienia, bo wwożą w łowiska około 100 tys. ton karmy rocznie. Z takiej ilości karmy w hodowli zamkniętej można wyhodować 250 tys. tuczników.

Kolejna sprawa dotyczy odstrzału stabilizacyjnego, który polega na tym, że myśliwi każdego roku wybijają liczbę zwierząt równą całemu przyrostowi stada. Wielkie dokarmianie i rokroczne wybijanie populacji do stanu wyjściowego jest tak silnym potrząśaniem przyrodą, że mechanizmy rozrodcze zwierzyny pracują na najwyższych obrotach. I populacje zwierzyny rosną. Oczywiście, myśliwi są w stanie zrobić coś takiego jak ostatnio w Puszczy Białowieskiej, gdzie zastrzelili 1372 dziki. To była zwykła zbrodnia, brakuje mi słów, jak można robić takie rzeczy zwierzętom i przyrodzie: zdjąć okres ochronny i zabijać ciężarne albo karmiące lochy, warchlaki, wszystkie zwierzęta, które weszły pod lufę. Bach! Byle dostać ekstra czterysta złotych za jednego zabitego dzika, bo tyle dopłacał urząd marszałkowski z Białegostoku. W Puszczy nie ma dzików, od pół roku ich nie widziałem. A dziki są największym sprzymierzeńcem lasu, dzięki nim las się odnawia, minimalizowane są też gradacje owadów.



W tej chwili myśliwi polują na lisy bardzo intensywnie mówiąc, że trzeba zabijać lisy bo one niszczą zające. 25-30 lat temu w Polsce zabijało się około 1 200 000 zające rocznie. Lecz populacja zające w Polsce gwałtownie się załamała. Ale myśliwi nie przestali ich zabijać, bo jeszcze gdzieś się są - i obecnie zabijają ich piętnaście tysięcy rocznie. Jak tak można?! Myśliwi zabijają lisy, jak mówią, dla ochrony zające. Tym samym taką argumentacją pokazują swój żenujący poziom wiedzy przyrodniczej. Nie mają pojęcia o rzeczywistych relacjach pomiędzy populacją lisów a populacją zające. I nie znają roli, jaką lisy spełniają w przyrodzie. Co można powiedzieć o ludziach, którzy z taką wiedzą i karabinami gotowymi do strzału idą do lasu i na pola, „pomagać naturze bo się rozregulowała”?

Myśliwych interesuje trzydzieści gatunków kręgowców - wyłącznie tych, które mogą zastrzelić. W Polsce występuje około sześćset gatunków kręgowców. Czy ktoś musi zajmować się „regulacją” ich pogłowia? Jak to się dzieje, że panuje tam przyrodnicza równowaga? A myśliwi mówią, że panują nad przyrodą i jej pomagają. Pytam - jak? Specjalnie przywołałem przykład lisów, ponieważ lis rozwija dużą prędkość chwilową - około 50 km/godz. Ale zając ze startu osiąga nawet 64 km/godz.! Lis nawet nie próbuje dopaść zdrowego zająca - dla lisa jest to siwa mgła. Myśliwi nie chcą zauważyć, że zajączaki są mało znaczącym pokarmem dla lisów, 60-80% pokarmu lisów stanowią gryzonie, np. norniki. Zauważmy, że w Polsce, tam gdzie nie ma już zające, żyje i ma się bardzo dobrze populacja lisów. Dlaczego? Przede wszystkim dlatego, że są tam gryzonie. Patrząc z tego punktu widzenia, lisy

powinny być objęte całkowitą ochroną, ponieważ są największym z możliwych sprzymierzeńcem

rolników. Gryzonie zjadają nieprzeliczone miliony ton ziarna - a lisy żywią się gryzoniami. Myśliwi tego nie wiedzą i powtarzają jak zacięta płyta, że „muszą bronić zajączki przed lisami”. Tak wygląda świadomość przyrodnicza ludzi, którym jako społeczeństwo oddaliśmy zwierzęta dzikie we władanie w całym ekosystemie.

**Czy ta argumentacja znajduje jakieś zrozumienie w kręgach wykształconych myśliwych? Czy są tak ślepi, że nie rozumieją tych zależności? Czy to wszystko nie służy zawołaniu prawdziwych powodów polowania, tego że oni po prostu lubią polować? To jednak wydaje się zbyt banalne.**

To jednak jest po prostu banalne...

Myśliwi przypisują sobie rolę drapieżników mówiąc, że ktoś musi regulować populacje zwierząt w sytuacji braku odpowiedniej liczby dużych drapieżców. Popełniają w ten sposób błąd podstawowy, kardynalny. Po tym, jak populacje wymknęły im się spod kontroli widać, że nie są w stanie kontrolować ich wielkości. Nie dlatego, że są całkowicie złymi drapieżnikami, ale dlatego, że *myśliwy nie jest w stanie wypełnić roli jaką drapieżnictwo pełni w przyrodzie*. Drapieżniki nie są od tego, żeby regulować pogłowie zwierząt. Padłyby z przemęczenia i przejedzenia, gdyby zajmowały się regulacją liczebności milionowych stad jeleniowatych na sawannach afrykańskich czy w Europie. Na wielkość populacji wpływają zróżnicowane przyrodnicze mechanizmy, a drapieżnictwo jest jednym z czynników, wcale nie najsilniejszym. Rolą drapieżników jest utrzymywanie stad w zdrowiu. Wilk nie jest w stanie dogonić zdrowego jelenia. Wilki testują jelenie goniąc je - są w stanie swoim wilczym zmysłem ocenić na odcinku 150-200 metrów, czy wśród nich jest jakieś słabsze zwierzę. Jeśli nie ma - odpuszczają i szukają innej okazji do pogoni. Lecz jeśli drapieżnik zauważy, że jakaś łania biegnie wolniej, kuleje, wtedy rzuca się w jej kierunku z całą swoją mocą i musi dać z siebie wszystko, aby zdobyć swój pokarm. Eliminuje ze stada zwierzę słabsze lub chore i ono już nie przekazuje choroby czy genotypu dalej. Teraz wyobraźmy sobie myśliwego, który w warunkach polowania, z tym całym żelastwem na plecach, biegnie za łaniami, bo tylko w ten sposób mógłby sprawdzić kondycję zwierzęcia... To nierealne. Myśliwy widzi zwierzę i wysuwa lufę przez okienko ambony - a cała siła, która jest mu potrzebna do zadania śmierci, to nacisk palca wskazującego na spust. Dziś zabija się zgięciem palca, kiedyś przynajmniej trzeba było naciągnąć cięciwę łuku.

**Wśród myśliwych jest Tomasz Duszkiewicz, ksiądz-myśliwy, obecny w mediach, zaufany Jana Szyszki. Czy sami myśliwi nie mają poczucia obciachu, wystawiając takich ludzi jak on na pierwszą linię, którzy kompromitują ich środowisko?**

To, że ktoś wybrał zawód księdza niekoniecznie oznacza, że ma głębsze rozumienie. Mam wrażenie, że jako ludzie tęsknimy za przewodnikami duchowymi. Lecz zapytam, czy duchowym przewodnikiem może być osoba, która z przyjemnością zabija zwierzęta i ma wciąż ręce we krwi patroszonego zwierzęcia? Jakoś w wyobraźni widzę tego człowieka ubranego w ornat z zakrwawionymi koronkami na mankietach. Gdy słucham księdza Duszkiewicza czy Jana Szyszkę zabawiających się powiedzeniem, niczym kiepskie usprawiedliwienie: „czyńcie sobie ziemię poddaną” - widzę naszą planetę, która wiruje wraz z nami z ogromną prędkością 1600 km/godz. i jednocześnie pędzi zawrotnie z szybkością 107 000 km/godz. po orbicie słonecznej. Pod jej cienkim, twardym płaszczem niczym skorupka jajka, po którym stawiamy stopy, kłębi się rozżarzona lava - wtedy myślę, że Ziemia słuchając tych wypowiedzi, lekko się uśmiecha. Największe wymieranie sprzed 250 milionów lat trwało zaledwie kilka lat i wymiotło z planety prawie wszystkie gatunki. Spowodowane było przez szczelinową aktywność wulkaniczną, jaką można zaobserwować na Islandii. Zdaniem nauki, jest to scenariusz możliwy do powtórzenia. Inne, wręcz nie do wymyślenia scenariusze także... Wspomniani panowie, jeżeli w ogóle zdążą pomyśleć, mogą sobie wtedy powtarzać „czyńcie sobie ziemię

Tego rodzaju nastawienie jest postawą ślepego na zjawiska dyktatora. No cóż, prawie każdy dyktator daje w końcu gardło, co mogłoby dawać do myślenia. Tomasz Duszkiewicz może lepiej się czuje, gdy w swoim mniemaniu „czyni sobie ziemię poddaną”. Ale to jest bardzo krótkowzroczne. Tak naprawdę nic i nikt nie jest w stanie zaszkodzić Ziemi. Jako ludzie, specyficznie traktując wszelkie istnienie na Ziemi – szkodzimy wyłącznie sobie. Jeśli będziemy się zachowywali z taką ignorancją i w tak niemądry sposób, Ziemia otrząśnie się z nas niczym pies z wody. Gdyby jednak miał nastąpić nasz koniec na tej planecie, czyż nie lepiej mieć poczucie współistnienia z ludzkością i wszelkim życiem? Wszak ewolucyjnie wszystko rozwija się i rozkwita nie dzięki rywalizacji, lecz dzięki wzajemnemu wspieraniu się. Na pewno nie dzięki dyktatorskim, butnym postawom. Mając taką świadomość, o ileż mniej czulibyśmy się samotni i wyobcowani.

### **Nasze zachowanie to zwykła arogancja. Czego nam brak jako ludzkości?**

W tym pytaniu jest już odpowiedź. Jako ludzie żyjemy pod dyktatem myśli i intelektu, jednowymiarowo, niczym na płaskiej ziemi. Jest w nas sporo lęku. Jeżeli będziemy wierzyli tylko w to, co wytworzy nasz mózg, w prawdy, które uważamy za „nasze” i niepodważalne – jesteśmy skazani na porażkę. Natomiast dajemy sobie szansę wtedy, gdy zwrócimy więcej uwagi na głos współczującego serca i właściwe zrozumienie.

Myśliwskie racjonalizacje stworzone po to, aby móc zabijać – to straszna pułapka, wręcz potrzask. Ktoś powiedział, że „Ten cały intelekt potrzebny jest ludziom po to, aby mylić się z jeszcze większą pewnością siebie”. W gruncie rzeczy ciężkie jest życie myśliwego: patroszenie martwych ciał zwierząt i ręce ciągle we krwi, ciągle jakieś poranione, ganiane, szczute zwierzęta, część z nich ucieknie, część z odstrzeloną zuchwą będzie dobita, albo umrze z głodu i pragnienia...

### **Czy masz współczucie dla myśliwych? Widzisz ich uwikłanie?**

Mam współczucie dla siebie, człowieka który w przeszłości zabijał dzikie zwierzęta dla myśliwskiego hobby. Mam też współczucie dla ludzi, którzy robią to teraz. To jest niedobre dla tych ludzi, ponieważ nie ma żadnej możliwości, aby można było uniknąć skutków swojego postępowania.

### **Czy z tego środowiska ludzie wychodzą i zostawiają za sobą przeszłość myśliwską?**

Spotkałem w swoim życiu dwie osoby, które miały do czynienia z myślistwem jako młodzi ludzie, ale szybko zarzucili to zajęcie. Więcej takich osób nie znam.

To jest o wiele bardziej złożone psychologicznie zjawisko, niż nam się wydaje.

### **Tak trudno jest wyjść?**

Myślę, że tak. Książka opisuje mechanizmy psychologiczne, socjologiczne, duchowe, religijne, ekonomiczne, kulturowe, które trzymają ludzi w tym potrzasku. Jest w zjawisku współczesnego myślistwa o wiele więcej znaków zapytania niż odpowiedzi.

### **Czy myśliwi sięgną po twoją książkę? Czy kierujesz ją również do nich?**

Książka skierowana jest po prostu do ludzi, do tych niepolujących 99,7 procent społeczeństwa.

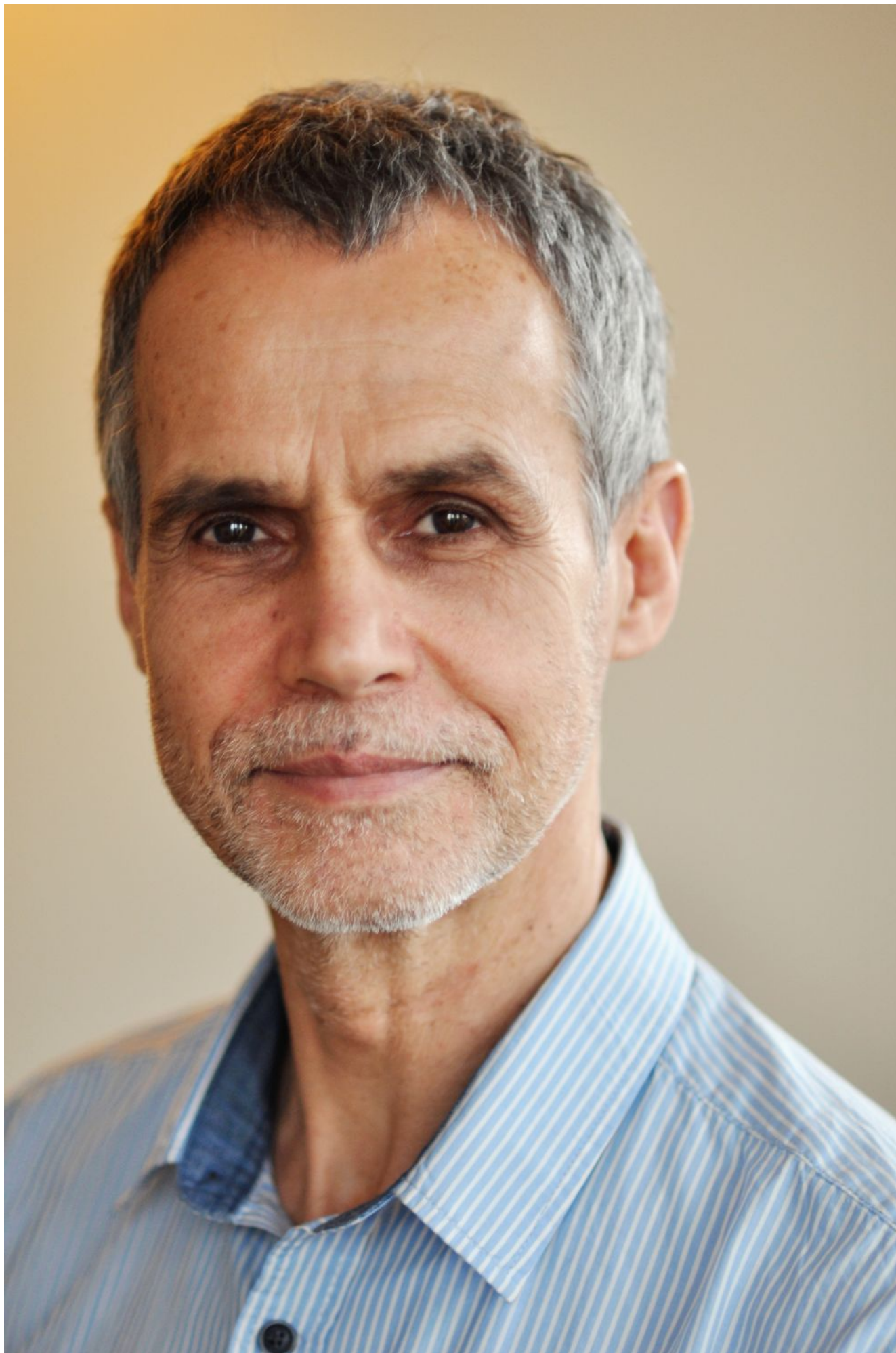
Ona stawia nam wszystkim pytanie: czy chcemy pośród siebie tolerować takie zjawiska?

„Farba znaczy krew” ma pokazać taki obszar ludzkich zachowań, na które z czasem, wierzę w to, nie będzie już społecznej zgody. Jako ludzkość nie możemy zabijać więcej niż potrzebujemy, i absolutnie nie możemy zabijać dla hobby, rozrywki.



## **Jak sobie wyobrażasz łowiectwo za 10 lat, co może się zmienić?**

Patrząc wstecz, trudno było przewidzieć skok społecznej świadomości jaki nastąpił w ciągu ostatnich dziesięciu lat. Tak samo niemożliwe jest do przewidzenia to, co będzie się działo przez następne lata.



**Prof. dr hab. Jerzy Kruczyński z Berdychowem Kruczyńskim, autorem książki „Farba  
znaczy krew”**

Ale łatwo jest mi wyobrazić sobie nasz kraj, w którym nie zabija się żadnych ptaków. Również nietrudno sobie wyobrazić nasz kraj w którym nie zabija się dzikich zwierząt. Gdyby zaprzestać polowań, wielkość populacji ustabilizowałyby się na niższym poziomie. Wyobrażam sobie również fundusz odszkodowawczy umocowany w strukturach państwa, który wypłacałby rolnikom słusznie należące się pieniądze za to, czym dzikie zwierzęta pożywiają się na polach. Odszkodowania łowieckie dzisiaj, jak już wspomniałem, to raptem 1,77 zł na osobę rocznie, więc nawet gdyby to było 2-3 zł na osobę, to chyba nie jest wydatek, na który nas nie stać. Dzięki temu moglibyśmy cieszyć się widokiem pięknych zwierząt o lśniących brązowych oczach, które nie uciekają przed nami w panice. Na wielkich obszarach Ziemi, jak to widać współcześnie, ludzie i dzikie zwierzęta mogą współistnieć bez łowiectwa. Na terenach na których się nie poluje, na przykład w narodowych parkach Stanów Zjednoczonych, Ameryki Południowej, czy Japonii, w całej Kostaryce, Botswanie i Kenii, gdzie polowania komercyjne są zdelegalizowane - zwierzęta nie uciekają panicznie przed człowiekiem. One po prostu nie wiedzą, że nawet odległy zarys sylwetki człowieka może być dla nich morderczym zagrożeniem. To jest zupełnie inne niż skradanie się przez las z zamiarem zabicia, albo siedzenie na ambonie i wstrzeliwanie karabinowej kuli w ciało zwierzęcia.

Jeżeli nie potrząsa się gwałtownie przyrodą ożywioną, ona doskonale sobie radzi. Ekosystem zawsze dąży do dynamicznej równowagi.

Jako ludzkość, czuliśmy się lepiej gdybyśmy przemocowo nie czynili sobie ziemi poddanej.

### **Czy masz jakieś szczególne przesłanie w swojej książce dla czytelników?**

Przyroda i zwierzęta są piękne. Teraz jest taka pora roku, że serce rośnie jak się idzie do lasu czy na pola.

Jeżeli się tam idzie z otwartym sercem, to łatwiej jest o głębsze zrozumienie. I życie staje się wtedy sensowniejsze, a przy okazji miłsze po prostu. Takie jest przesłanie tej książki, pomimo niełatwego tematu.

### **A co będzie sukcesem dla książki?**

Dla mnie jej sukcesem jest już samo jej ukazanie się, bo to oznacza, że ludzie jej potrzebują. A to z kolei wskazuje na ważną potrzebę wielu ludzi - że warto stać po stronie życia, i że jest to dobre dla wszelkiego istnienia i dla ludzi.

**Dziękuję za rozmowę.**



**Zenon Kruczyński** – mieszkaniec Puszczy Białowieskiej, inicjator koalicji *Niech Żyją!*, członek Pracowni na rzecz Wszystkich Istot.

Zenon Kruczyński, *Farba znaczy krew*, Czarne 2017, wydanie 2 rozszerzone, stron 312  
[czarne.com.pl/katalog/ksiazki/farba-znaczy-krew](http://czarne.com.pl/katalog/ksiazki/farba-znaczy-krew)

### **Spotkanie z autorem książki**

12 czerwca, godz. 19.00, Warszawa, Moda na Czytanie, ul. Bracka 25  
rozmowę poprowadzi Agnieszka Wiśniewska